

JAK WYTRESOWAĆ

DAWID
RATAJCZAK

KOTA?



WYDAWNICTWO SKRZAT
KRAKÓW

© Copyright by Dawid Ratajczak

Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski, Kraków 2015

REDAKTOR PROWADZĄCY: Kinga Stępień

PROJEKT OKŁADKI: Łukasz Libiszewski

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD: Łukasz Libiszewski

REDAKCJA: Agnieszka Kochanowska-Sabljak

KOREKTA: Kinga Stępień, Magdalena Kowalska

W KSIĄŻCE WYKORZYSTANO ILUSTRACJE AUTORSTWA:

© Kudryashka – Fotolia.com

© geosap – Fotolia.com

© abeadev – Fotolia.com

© Sonet – Fotolia.com

© inkyberg – Fotolia.com

ISBN 978-83-7915-133-2

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski

ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków

tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

www.skrzat.com.pl



*Za wsparcie merytoryczne,
za liczne cenne wskazówki,
za inspirację i niezliczone dobre pomysły
i za wszelką pomoc przy pisaniu tej książki,
mojemu kotu – **Żabie**,
jednocześnie najmniej i najbardziej kotowatemu
kotu na świecie.*

Wstę

Niniejsza książka ma charakter jedynie humorystyczny i nie jest prawdziwym poradnikiem. Autor nie ponosi odpowiedzialności za żadne straty materialne, psychiczne czy duchowe wynikłe w trakcie interakcji z kotem. W przypadku jakichkolwiek pytań, wątpliwości czy problemów należy skontaktować się z lekarzem weterynarii. Nie żeby to gwarantowało jakikolwiek sukces. Nikt tak naprawdę nie zna do końca kotów, a pięć lat studiów weterynaryjnych to okres za krótki, by choćby pobieżnie poznać te futrzane enigmy.

Jak wytresować kota? To pytanie od wieków zaprzętało najtęższe umysły świata, stając prawie w jednym szeregu z dylematami takimi jak: „Dlaczego tu jesteśmy?”, „Kim jest Bóg?” czy „Gdzie znikają te wszystkie pojedyncze skarpetki podczas prania?”. I podobnie jak w ich przypadku sugerowana odpowiedź często była niekompletna, mocno naciągana lub zwyczajnie – błędna.

Jednak wraz z rozwojem świadomości ludzi i postępowaniem technologicznym otworzyły się przed nami nowe obszary i możliwości, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu były nie do pomyślenia. Cały ten wyzwolony potencjał pomógł odpowiedzieć na wiele pozostających do tej pory bez odpowiedzi pytań, wyjaśnić to, co wydawało się nie do wyjaśnienia, zajrzeć tam, gdzie wydawało

się, że nie da się zajrzeć, a nawet otrzeć się o najbardziej fundamentalne i tajemnicze zagadnienia leżące u podstaw całego naszego wszechświata. Udało nam się dotrzeć do granicy, poza którą to, co materialne, i to, co niematerialne, łączy się w jedno, a wszelkie znane limity rozplývają się w nicość. Jako ludzkość poczyniliśmy wielki krok w kierunku lepszego i pełniejszego zrozumienia otaczającej nas rzeczywistości i naszej w niej roli.

Tak dynamiczny rozwój praktycznie wszystkich dziedzin nauki doprowadził do całego szeregu imponujących osiągnięć. Niejednokrotnie wykraczały one poza to, co powszechnie uważano za możliwe, wyznaczając nowe standardy myślenia.

Udało nam się wysłać człowieka w kosmos (co ciekawe, ludzie uważają się za najmądrzejsze istoty na naszej planecie, ale jednak w kosmosie byli dopiero po psach). I co nawet bardziej godne podziwu, potrafilismy tego człowieka sprowadzić na Ziemię w jednym kawałku – bo do samego wysłania teoretycznie wystarczyłaby odpowiednio duża katapulta. Udało nam się stworzyć globalną sieć komputerową, która w połączeniu z laptopem wyposażonym w bezprzewodowy dostęp do niej umożliwia bycie bezproduktywnym w praktycznie dowolnym miejscu. W niezwykle kosztownym i skomplikowanym eksperymencie sklonowalismy owcę (ku lekkiej konsternacji Nowej Zelandii, gdzie na jednego mieszkańca przypada trzynaście

owiec i powszechnie znane są dużo prostsze i tańsze sposoby na zwiększanie ich liczby). Zbudowalismy Wielki Zderzac Hadronów, który w sumie nie wiadomo do czego służy, ale naukowcy są zgodni, że jest bardzo ważny.

I udało nam się też w końcu zbadać nurtującą kwestię tresury kota. Jak więc go wytresować?



NIE DA SIĘ.

Dokładnie tak – nie da się. W przypadku większości istotnych odkryć postęp był hamowany przez myślenie, że coś jest niewykonalne. W tym przypadku było odwrotnie – odnalezienie poprawnej odpowiedzi uniemożliwiało przekonanie, że jednak się da. Ale się nie da. Kota trudno jest namówić, żeby zszedł z naszego ulubionego fotela, a co tu dopiero mówić o tresurze.

Gdyby rosyjski naukowiec, Iwan Pawłow, użył w swoim słynnym eksperymencie kotów zamiast psów, to prawdopodobnie

odruchem Pawłowa nazywano by dziś mechanizm polegający na nakładaniu jedzenia do misek na dźwięk kociego miauknięcia. Oczywiście po uprzedniej wycieczce do położonego na drugim końcu miasta sklepu po ulubioną karmę, bo przecież tej taniej nie ruszy.

Nie istnieją żadne szkoły tresury dla kotów, nie ma kotów-przewodników (chyba że niewidomy chciałby trafić od kuwety do lodówki) i nie widuje się powszechnie aportujących albo turlających się na zawołanie kotów. I to wcale nie dlatego, że nikt nie próbował ich tych rzeczy nauczyć. W świecie, w którym podejmuje się w pełni poważne próby ekstrakcji smarków wieloryba przy pomocy miniaturowego helikoptera (naprawdę!), jest niewiele rzeczy, których nikt nie testował. Kota po prostu nie da się wytresować i koniec (och, ktoś może powiedzieć, że przecież kiedyś widział w wiadomościach kota, który wykonywał wszystkie polecenia, podawał łapę, udawał martwego, dawał głos na zawołanie i w ogóle. Ale jest powód, dla którego ten kot pojawił się w wiadomościach. Anomalie się zdarzają, jak wszędzie. A wyjątek potwierdza regułę). Część ludzi sądzi, że podstawowy problem z tresurą kotów polega na tym, że one zwyczajnie nie rozumieją wydawanych im rozkazów ani tego, czego się od nich oczekuje i co się do nich mówi. To nieprawda. Po prostu nie na wszystko postanawiają reagować. Koty ponoć

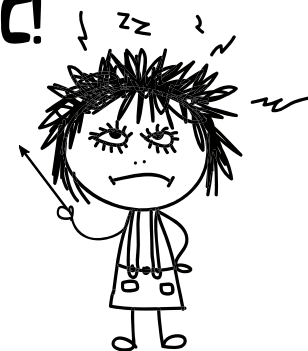
rozumieją polecenia w dwudziestu językach. Ale wszystkie mają jednakowo gdzieś. To, że kot czegoś nie chce zrobić, wcale nie oznacza, że nie rozumie, o co chodzi. Kot ma po prostu swoją godność. To trochę tak, jakbyśmy podeszli do jakiegoś znajomego i kazali mu się turlać po ziemi, a gdyby tego nie zrobił, stwierdzilibyśmy, że nie rozumiał, o co nam chodziło, i że jest głupi. Przy okazji przyjrzyjmy się dokładnie spojrzeniu tej osoby po usłyszeniu naszej irracjonalnej prośby i zwróćmy uwagę, ile wspólnego ma to spojrzenie ze spojrzeniem kota, gdy każe mu na przykład zejść ze stołu czy próbujemy wyrzucić go z naszego ulubionego fotela. Niby czemu miałby złączyć? Przecież tu jest miękko! Kota nie można wytresować, ale można się nauczyć żyć z nim względnie w zgodzie. I właśnie tym zajmiemy się w dalszej części.

Książka podzielona jest na kilkanaście rozdziałów, w których kolejno omawiane są różne aspekty związane z barwnym i pełnym przygodą życiem właściciela kota. Bo posiadanie kota to zdecydowanie jest przygoda. Część z opisanych kocich zachowań może u naszego pupila nie występować, ale nie jest to bynajmniej powód do zmartwień. Wręcz przeciwnie – krótka modlitwa dziękczynna byłaby bardzo na miejscu. Problem typu: „Mój kot na mnie nie syczy, gdy próbuję mu obcinać pazury” nie jest, technicznie rzecz biorąc, problemem.

Osobom, które kota nigdy nie miały, część treści może się wydać niejasna, niezrozumiała, a nawet, o zgrozo, zabawna. Ale tylko do pierwszego kota. Potem wszystko się drastycznie zmienia i zaczynają pojawiać się emocje nieco innej kategorii. W skrajnych przypadkach także myśli o tłuczku do mięsa i małej szubienicy. Słowo pisane nie jest jednak w stanie zastąpić niektórych doświadczeń i pewne rzeczy zrozumiemy, dopiero gdy osobiście się z nimi zetkniemy. Wówczas wiedza zdobyta z tych stron nabierze nowego wymiaru i może okazać się bezcenna. Pomoże zaoszczędzić dużo zdrowia i nerwów. I wcale nie chodzi tu o zdrowie i nerwy kota. On sobie da radę.

Tak czy inaczej, nieważne, czy jest się posiadaczem kota od lat, czy dopiero planuje się ten odważny krok, i tak każdy powinien znaleźć tu dla siebie jakieś cenne informacje.

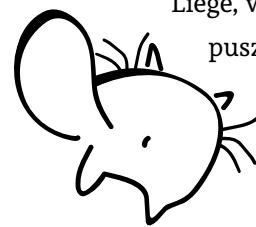
KOTA NIE DA SIĘ WYTRESOWAĆ!



Ogólnie kotach

Kot jest obecnie najpopularniejszym zwierzęciem domowym na świecie. To spory wyczyn jak na osobnika, który z czysto praktycznego punktu widzenia cechującego naszą cywilizację jest właściwie bezużyteczny. Kot nie ma żadnych konkretnych zastosowań ani nie spełnia istotnych funkcji. W przeszłości, gdy ludzie miewali problemy z gryzoniami w swoich domostwach, idea posiadania kota jeszcze jakoś się broniła. Współcześnie obecność tego zwierzęcia w domu nie przynosi żadnych wymiernych materialnych korzyści. Z owiec pozyskuje się wełnę, krowa daje mleko, świnię i kurczaki przerabia się na smaczne wędliny, kury znoszą jajka, a koń jest dobrym zwierzęciem pociągowym (a także można go wystawić w wyścigach). Nawet pies pilnuje domu i szczeka na obcych. A kot?

Wydoić się tego nie da, zjeść też nie bardzo (nawet gdyby był przesmaczny, to taka mała ilość mięsa nie jest warta całej tej szarpaniny, w której spokojnie można by stracić oko), jaj nie znosi, wozu nie pociągnie, a kocia sierść nie nadaje się do produkcji poduszek i pierzyn. Mimo dobrego węchu nie przyuczyni się też do łapania przemytników na lotniskach (chyba że ktoś próbowałby przemyścić tuńczyka). Wyścigi kotów również nie przejdą, bo całe towarzystwo po prostu rozlaźłoby się z zaciekawieniem po torze. Nic. Nul. Zero. Nawet domu nie popilnuje i gdyby ktoś się do niego włamał, to kot prawdopodobnie nawet by się nie obudził. No i nie da się nikogo poszczuć kotem. Nic. Absolutnie nic. I niech nikomu się nie zdaje, że nie podejmowano szeroko zakrojonych prób znalezienia zastosowania dla kotów. Na przykład w 1879 r. w Belgii przeprowadzono próbę zastąpienia gołębi pocztowych kotami. Blisko czterdzieści zwierzątek wywieziono 30 km od miejscowości

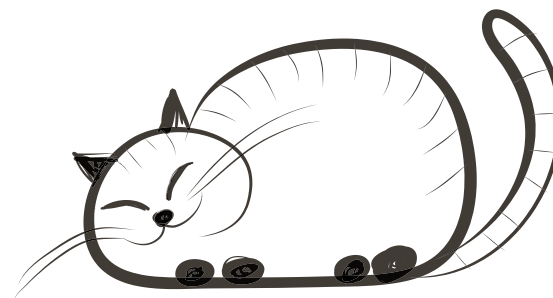


Liège, wyposażając je w stosowny ekwipunek, po czym wypuszczono je na wolność. Co ciekawe, wszystkie wróciły do Liège. Większość bez przesylek.

Trudno więc nie docenić, że mimo tak rażącego braku funkcjonalności i choćby elementarnych zastosowań (podkreślmy – z czysto praktycznego,

nastawionego na korzyści materialne punktu widzenia) kotom udało się stać najpopularniejszymi zwierzętami domowymi na świecie. Co więcej, ludzie nawet płacą, żeby mieć kota. Prawdziwymi pieniędzmi i w ogóle. Ustanowiono Światowy Dzień Kota. Przypada on siedemnastego lutego. Czy ktoś słyszał kiedyś na przykład o dniu świni albo dniu konia? Do głowy przychodzi chyba tylko dzień świstaka, ale z zupełnie innych powodów. To naprawdę imponujące osiągnięcia.

Zresztą sztuka podobnej kategorii, a nawet lepszej, udało im się już kiedyś w przeszłości – w starożytnym Egipcie koty były przecież uważane za bóstwa. Trzeba dysponować naprawdę szaloną charyzmą, aby kilkumilionowy naród przymknął oko (i nos) na panujący w piramidach zapach stęchłego kociego moczu i jeszcze uznał kota za swoje bóstwo. Za zabicie tego zwierzęcia karano śmiercią, podczas pożarów najpierw ratowano koty, dopiero potem dobytek, a jeśli kot zmarł z przyczyn naturalnych, cała rodzina goliła sobie brwi na znak żałoby. Nie ma zbyt wielu powodów, które potrafią doprowadzić człowieka do zgolenia sobie brwi. Mało tego – koty nawet mumifikowano i składano do grobowców, tak samo jak faraonów. Największa rzeźba w Egipcie to przecież kot z głową człowieka. Niesamowita charyzma, niesamowita. I to jest ta sama charyzma, której koty zawdzięczają swoją dzisiejszą pozycję. Cywilizacja starożytnego



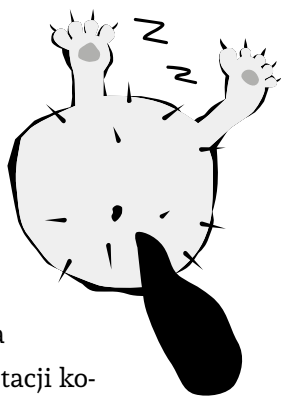
Egiptu ostatecznie upadła, ale pozostaje nam mieć nadzieję, że koty nie miały z tym nic wspólnego. A przynajmniej nie za wiele.

Ktoś, kto nigdy nie miał kota, może się więc zastanawiać, dlaczego inni je tak lubią i dlaczego tak wiele osób decyduje się trzymać je w domach. Na pewno nie dla korzyści materialnych – to już chyba sobie wyjaśniliśmy dość jednoznacznie. Ale jest jeszcze coś takiego jak korzyści niematerialne. Trudno to wytłumaczyć komuś, kto nigdy kota nie miał, a z kolei tym, którzy go mieli, nie trzeba nic wyjaśniać. Na razie nie będziemy zgłębiać tego zagadnienia, ale jeżeli kogoś bardzo to ciekawi i koniecznie chce wiedzieć, to najprościej jest wziąć sobie kota – proste.

Mimo tego, że koty są tak popularne we współczesnym świecie, w społeczeństwie nadal funkcjonuje stereotyp smukłego kota, który poluje na myszy, pije mleczko i zasypia spokojnie na kolanach staruszek. A do tego ma pewnie jeszcze dzwoneczek

i obrózkę z adresem na szyi. Taki obraz kota to relikwini minionej epoki, który często ma tyle wspólnego ze współczesnymi kotami co jaguar z leniwcem (niby oba mają pazury i lubią drzeć, ale w zasadzie na tym podobieństwie się kończą). Większość kotów jest zupełnie inna. Drastycznie inna. Tak inna, jak tylko można być innym w ramach tych samych genów. I właśnie o tym, jak bardzo są inne, jest ta książka.

Co gorsza, nie ma zbyt wielu wiarygodnych źródeł, które pozwoliłyby zweryfikować i wyprostować ten błędny wizerunek kota. W kinie i literaturze można znaleźć tytuły takie jak *Lessie*, *Beethoven* czy *O psie, który jeździł koleją*. Jest też *Babe – świnka z klasą* i *Ed, koń, który mówi*. Ale koty rzadko są bohaterami takich historii. Może dlatego, że film pod przykładowym tytułem *Borys – kot, który nażarł się do nieprzyzwoitości, z wymiotował na dywan i poszedł spać na resztę dnia* nie cieszyłby się zbyt dużą popularnością. Albo te wzruszające do łez historie o psie, który po śmierci swojego właściciela przychodzi do końca życia na jego grób lub czeka na niego na stacji kolejowej. Z kotem by to nie przeszło. Kot co najwyżej czekałby pod lodówką. I to też nie za długo.



Wiele osób nie ma więc nawet możliwości poznania współczesnego kota. Jedyną drogą do tego zdaje się droga poprzez doświadczenie. Z jednej strony jest ona najskuteczniejsza, ale też najtrudniejsza i najbardziej wyboista. Chcesz poznać wojnę – idź na wojnę. A ta książka to możliwość obejrzenia filmu wojennego i poznania nieco tematu bez ryzyka utraty nogi na minie czy zostania postrzelonym. A temat jest obszerny.

Poza głównym stereotypem funkcjonuje także wiele innych mitów o kotach, przedstawiających ich fałszywy obraz. Na przykład ten, że zawsze spadają na cztery łapy. To nieprawda. Jeśli upuścić kota z odpowiednio małej wysokości, spada na bok lub na grzbiet. Dodatkowo, im futrzak jest okrągły, tym mniejsza jest szansa, że zdąży się obrócić łapami w dół. Prawdopodobnie dlatego, że gruby kot ma większy obwód i łapy muszą po prostu przebyć dłuższą drogę wokół ciała. Jedyna bezsprzeczna konkluzja, jaką można by wyciągnąć z tego ryzykownego (nie tyle dla kota, co dla przeprowadzającego te testy) i moralnie niepoprawnego eksperymentu, mogłaby brzmieć co najwyżej: „Kot zawsze spada”. Nie jest to jednak jakoś szczególnie zaskakujący fakt, a powiedzenie na nim zbudowane nie byłoby zbyt chwytliwe. Drugi wniosek jest taki, że po upuszczeniu kota jest on zwykle mocno podirytowany, a jego irytacja rośnie wprost proporcjonalnie do liczby zrzuceń.

Inny mit, popularny wśród osób przesądnych, głosi, że czarny kot przebiegający nam drogę przynosi pecha. Dla świętego spokoju zbadano tę hipotezę, lecz nie stwierdzono zależności między tymi dwoma zdarzeniami. Fakt przebiegnięcia drogi przez czarnego kota nie ma nic wspólnego z pechem.

Zupełnie inaczej jednak wygląda sprawa w przypadku nadeptnięcia na kota. Wtedy pech przydarza się bardzo szybko i zwykle uderza poniżej kolan. Prawdopodobnie kot wcale nie musi być czarny. Tę zależność odkryto przypadkiem, gdy w trakcie testów z przebieganiem drogi kot kilka razy zbytnio się ociągał.

Pozostaje jeszcze wiele mitów i fałszywych wyobrażeń o tych zwierzętach. W następnych rozdziałach będziemy je sukcesywnie obalać i korygować, ucząc się przy okazji tego, jak żyć z kotem. I żeby wszyscy mieli jasność już na początku, że coś takiego jak idealna harmonia zwyczajnie nie istnieje. Podobnie jak nie ma idealnej harmonii między dwojgiem ludzi. Bardziej jest to sztuka minimalizowania szkód i wyszukiwania optymalnych



rozwiązań. Kot to zwierzę z charakterem i własnym zdaniem. A jeśli ktoś szuka całkowicie bezproblemowego pupila, to istnieje cała branża, która się tym zajmuje – taksydermia*.

**KOT WŁAŚCIWIE NIE
MA PRAKTYCZNYCH
ZASTOSOWAŃ.
WIĘKSZOŚĆ
STEREOTYPÓW
O KOTACH JEST BŁĘDNA.**



* taksydermia – sztuka preparowania i wypychania martwych zwierząt

Mieć czy nie mieć

Kwestia „mieć czy nie mieć kota” jest dużo bardziej zawiła i skomplikowana, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. W ogóle należy zacząć od tego, że tak naprawdę kota nie można mieć. Kota się nie posiada, kot jest. I choć w tej książce używane są pojęcia takie jak „posiadać kota” czy „właściciel kota”, stosowane są one jedynie dla wygody i nie oddają wcale prawdziwego charakteru relacji między człowiekiem a kotem. Nie wnikajmy jednak głębiej w tę kwestię, żeby nie psuć niespodzianki tym, którzy jeszcze nigdy kota – niech już będzie – **nie mieli**.

Nawet gdy pominiemy fakt, że kota właściwie nie można mieć, dalej sprawa wcale nie staje się prostsza. Niektórzy myślą, że jedyna różnica między brakiem kota a posiadaniem go



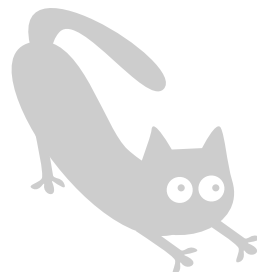
polega na tym, że coś włochatego leży sobie cichutko w kąciuku i nikomu nie zawadza. O ile kot nie jest martwy, to jest to bardzo odległe od prawdy. Takie przekonanie wynika z zawężonej perspektywy i braku wielu istotnych informacji. Coś jak: „Wojna jest fajna, bo dają ci karabin” (uważny czytelnik dostrzeże, że analogia do wojny już się wcześniej przewinęła. Wcale nieprzypadkowo). Tak więc nie należy sądzić, że wzięcie kota jest jak wstawienie do domu nowego mebla. Jest bardziej jak wyburzenie całej ściany. I to zewnętrznej (co wcale nie musi być takie złe, bo nagle może się okazać, że mamy wspaniały widok z pokojem). Posiadanie kota jest zmianą bardzo fundamentalną, która wpływa na cały szereg aspektów naszego życia. Często nawet na takie, o których istnieniu nie mieliśmy do tej pory pojęcia.

Dodatkowo z pozycji „mieć” właściwie nie ma już odwrotu do pozycji „nie mieć”. Trochę tak jak z dziećmi. Jeśli już raz weźmiemy kota pod swój dach, to istnieje raczej mała szansa, że gdzieś w przyszłości przestaniemy mieć kota. I nawet nie chodzi tu o jakiegoś jednego konkretnego osobnika, ale o koty jako takie.

Jest wręcz odwrotnie. Jeśli staniemy się właścicielem jednego kota, to wtedy prawdopodobnie ich liczba w naszym domu zacznie jedynie rosnąć. Ernest Hemingway pisał: „Posiadanie jednego kota prowadzi do posiadania następnego”. I wiedział, co mówi. Oczywiście naturalną kolejną rzeczą zdarzą się co jakiś czas tąpnięcia na tym wykresie, ale ogólny trend będzie jednak wzrostowy. I zwykle dzieje się to niejako poza naszą kontrolą i wbrew zdrowemu rozsądkowi. Wiele osób wiąże się na całe

życie z kotami poprzez pozornie niewinne sytuacje takie jak: „Och, przygarnę tego kociaka tylko na tydzień, dopóki koleżanka nie znajdzie mu domu” albo „Weźmy go na próbę, zawsze potem można go komuś oddać”. To się nigdy nie sprawdza. Kot oczywiście zostanie u nas już na dobre, niezależnie od tego, co sobie obiecywaliśmy. Parę miesięcy później znajomi namawiają nas na wzięcie następnego, bo ich kotka się okociła i trzeba im pomóc, a po paru kolejnych przygarniamy spod śmietnika wychudzonego zwierzaka, bo przecież idzie zima i nie możemy go tak zostawić. Koty w jakiś tajemniczy sposób zaczynają nas nagle znajdować.

Mijają trzy czy cztery lata i bach! Pewnego dnia budzimy się, mając siedem kotów, w kuchni więcej misek na kocie jedzenie niż talerzy i cztery kuwety na terenie całego domu. Nikt



przy zdrowych zmysłach nie przyjąłby naraz siedmiu kotów, ale jeśli rozciągniemy ten proces w czasie, to rozsądek często nie zdąży się nawet połapać, co się dzieje, nim będzie już za późno. Pocieszyć może jedynie to, że od czterech kotów w górę to już właściwie przestaje mieć znaczenie, ile ich się posiada. Tak jak upadek z dwustu metrów nie jest jakoś specjalnie gorszy od upadku z pięciuset metrów. Powyżej tej krytycznej liczby coś się w człowieku zmienia i rodzi się pewna hybryda akceptacji, obojętności i spokoju. Normalnie, aby osiągnąć taki stan, trzeba by sięgać po drogie leki psychotropowe. Co ciekawe, w pewnym momencie problemy i kłopoty stwarzane przez koty schodzą na dalszy plan i nagle człowiek nie wyobraża sobie życia bez tego swojego stada sierściuchów. Mówi się, że każdy kot ma dziewięć kotów. Tak. Niemniej jednak trzeba pamiętać o tym, że decyzja o posiadaniu kota to przeważnie podróż w jedną stronę.

Kolejna sprawa – kot nie jest dla każdego. W naszej kulturze z powodzeniem funkcjonuje wspomniany już wcześniej wizerunek staruszki ze zwiniętym w kłębek kotem na kolanach. Jeśliby jeszcze przyjąć, że ten kot jest bardzo, bardzo stary i praktycznie przednimi łapami znajduje się już w kolejnym ze swych dziewięciu żyć, to można by to od biedy zrozumieć. Lecz jeśli założymy, że to po prostu zwykły kot w sile wieku, cały obraz przestaje

trzymać się kupy. Pomińmy fakt, że długotrwałe trzymanie na kolanach przeciętnego, dobrze odżywionego kota wiązałoby się dla takiej staruszki z dużym obciążeniem dla systemu krążenia, a nawet ryzykiem martwicy stóp. Krążenie w tym wieku już nie jest takie samo jak kiedyś. Posiadanie kota pociąga za sobą cały



szereg obowiązków i uczy konsekwencji. Spróbujmy sobie wyobrazić taką drobną staruszkę, która swym chudym ciałem przyciska kota do podłogi i w szaleńczej szamotaninie próbuje przyciąć mu pazury. Albo wątłym ramieniem przytula go z całej siły do siebie i jednocześnie stara się zakroplic oczy tej kudłatej wijącej się furii. O ile staruszka nie ma za sobą wieloletniej kariery jako komandos, to taka relacja zwyczajnie nie ma racji bytu.

Aby zostać właścicielem kota, trzeba wykazać się pewnym poziomem sprawności fizycznej, być człowiekiem silnym psychicznie, elastycznym i zdolnym do kompromisów, tolerancyjnym, niezłomnym, pełnym optymizmu i wiary w lepsze jutro, pogodnym, wyrozumiałym, cierpliwym, spokojnym, obowiązkowym i ze sporą dozą poczucia humoru. Oczywiście nie musimy od razu na starcie mieć wszystkich tych przymiotów. Wiele z nich nabędziemy już w trakcie przygody z kotem, zgodnie z zasadą: „Ewoluuuj albo giń”. Choć kot to właściwie zwierzę

samowystarczalne, trzeba jednak o niego dbać. Nie dla jego dobra, ale dla naszego własnego.

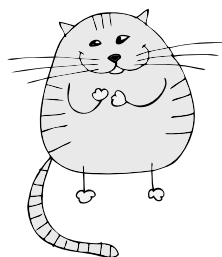
Kot zdecydowanie nie jest dla każdego. W to chyba nikt nie wątpi. A przynajmniej nikt, kto go kiedyś miał. Swoją drogą można się jedynie zastanawiać, dlaczego funkcjonujący w języku polskim zwrot „mieć kota” oznacza akurat to, co oznacza. Jeśli czujemy się za słabi psychicznie na kota, może lepiej będzie się zdecydować na chomika. Chomik jest prosty. Połazi po trocinach, poskubie sałatę, wejdzie na chwilę do kołowrotka, napije się wody i pójdzie spać. Łatwizna. Jeżeli jednak chcesz podjąć to wyzwanie i rozpocząć wielką przygodę, która na zawsze zmieni twoje życie i która zmieni także ciebie (i to na lepsze), jeśli chcesz być częścią tego ekscytującego doświadczenia – weź kota już dziś!

Poważnie! Bierz, zanim się rozmyślisz.

KOTA SIĘ NIE POSIADA. KOT JEST.



**KOT NIE JEST DLA
KAŻDEGO.**



**DECYZJA O POSIADANIU
KOTA JEST ZWYKLE
NIEODWRACALNA I JAK
JUŻ ZACZNIESZ MIEĆ
KOTY, TO JEST RACZEJ
MAŁA SZANSA, ŻE
PRZESTANIESZ JE MIEĆ.**



Imię dla kota

Można się zastanawiać, czy w ogóle jest sens, aby nadawać kotu jakieś imię. Z jednej strony, co za różnica, jak się nazywa, skoro i tak nigdy nie przychodzi, kiedy się go woła? Z drugiej zaś większość kotów reaguje na dowolne imię, pod warunkiem że wołający znajduje się w kuchni. Czy warto więc trudzić się i wybierać jakieś jedno konkretne, skoro zdaje się ono bezużyteczne? Owszem, warto. I istnieje ku temu kilka powodów.

Na początku musimy zrozumieć, że wybór imienia dla kota ma ułatwić życie nam, a nie jemu. Raczej nie należy obawiać się sytuacji, że kot nie będzie przybiegał na dźwięk nakładanego jedzenia, o ile nie zawołamy go właściwym imieniem i z właściwą intonacją – możemy spać spokojnie. Żyjące dziko koty świetnie radzą sobie bez imion i nie inaczej jest w przypadku tych

